

Słota, Bolesław

O. Kazimierz Hołda - redemptorysta : 1907-1987

Studia Redemptorystowskie nr 1, 11-41

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

O. KAZIMIERZ HOŁDA – REDEMPTORYSTA 1907-1987

WSTĘP

Wraz z odejściem o. Kazimierza Hołdy z urzędu prowincjała kończy się niepowtarzalna epoka Polskiej Prowincji Redemptorystów, trwająca ponad 50 lat. Był to okres kształtowany na pierwotnych tradycjach Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, wzbogaconych o tradycje Prowincji Wiedeńskiej i Praskiej. Zawierał w sobie bogactwo duchowe, a także interpretację charyzmatu wypracowaną przez Polską Prowincję, jej zdolnych przełożonych i misjonarzy, którzy z podziwu godną gorliwością i żarliwością budowali jej duchowy profil, wewnętrzną jakość i dynamiczny apostolat.

Prowincja Polska przyjęła i pomnażała wszystkie dzieła Zgromadzenia od czasów jego zatwierdzenia w 1749 r. przez papieża Benedykta XIV i kapituły generalnej z 1764 r. Kapituła ta na 200 lat usystematyzowała życie wspólnot, jak również ich misyjny apostolat. Jej prawo zdynamizowało jeszcze bardziej życie redemptorystów i wyzwoliło apostolski zapal, który pozwolił Zgromadzeniu zaistnieć na wszystkich kontynentach. Reguła i konstytucje z 1764 r. prowadziły ku jasno określonymu celowi, którym było i jest głoszenie misji i rekolekcji, ku ściśle zdefiniowanej strukturze wspólnoty zakonnej oraz ku wymagającemu życiu religijnemu. We wspólnotach i w życiu indywidualnym redemptorysty zachowanie ślubów zakonnych gwarantowało realizację powołania, rozwoju, a zarazem weryfikowało życie zakonników.

W ciągu dwu wieków istnienia Zgromadzenia dokonywano nielicznych, lecz ważnych zmian, takich np. jak podział Zgromadzenia na prowincje czy zmiana siedziby generalatu. Natomiast konstytucje pozostały nietknięte przez kolejne kapituły generalne.

Pierwsi polscy redemptoryści swoją formację pobierali w Prowincji Wiedeńskiej. Stamtąd zaczerpnęli tradycje odwołujące się do św. Klemensa

Hofbauera, który przeszczepił zgromadzenie poza Alpami. Kiedy polskie klasztory pod zaborem austriackim stały się wiceprovincją zależną od Prowincji Praskiej, kontynuowano tę samą formację. Bogactwo tych wpływów płodnie owocowało w historii Polskiej Prowincji.

Gdy w 1953 roku zmarł młody i niezwykle zasłużony prowincjał Ludwik Fraś, o. generał Leonard Buys mianował ojca Kazimierza Hołdę jego następcą. Nowy przełożony miał wtedy 46 lat.

NOMINACJA I PRZYJĘCIE URZĘDU PROWINCJAŁA

Ojciec Hołda otrzymał nominację na urząd prowincjała w Toruniu. Tam bowiem pełnił urząd rektora klasztoru.

Generał zgromadzenia podpisał dekret 14.IV.1953 r. Do objęcia tej funkcji należało go publicznie odczytać wobec rady konsultorów i zgromadzonej wspólnoty. Jednak niezwykle ścisła kontrola wszystkich urzędów kościelnych dokonywana przez władze komunistyczne nakazywała roztropne i ostrożne działania. Gdy więc o. Hołda otrzymał dekret generała, natychmiast udał się do ks. prymasa S. Wyszyńskiego by z nim uzgodnić wszystko, co miało później nastąpić. Ks. prymas polecił mu złożyć w archiwum dekret nominacyjny z Rzymu i 30 kwietnia 1953 r., na mocy uprawnień od Stolicy Apostolskiej, wydał mu własny o następującej treści: *Na mocy szczególnych uprawnień, nadanych Nam przez Stolicę Apostolską, niniejszym powierzamy o. Kazimierzowi Hołdzie CSsR pełnienie obowiązków prowincjała OO. Redemptorystów w Polsce*¹.

Dlaczego tak się stało? Otóż rok wcześniej służby bezpieczeństwa ingerowały w nominacje prowincjała OO. bernardynów, a nawet jego rady. Stwierdzono, że władze nie zgadzają się na wybrany zarząd zakonu bernardynów, gdyż nie został on przez nie zatwierdzony. Ks. prymas S. Wyszyński ostro zaprotestował wobec takiego działania służb politycznych i władzą otrzymaną od Stolicy Apostolskiej zatwierdził wspomniany zarząd. Równocześnie pismem z 8.III.1953 r. wypomnił władzom państwowym ich nadużycia². Po tym stanowczym proteście ks. prymasa sprawa bernardynów jeszcze się nie zakończyła. Władzy chodziło o stworzenie precedensu przez własne nominacje lub odrzucanie niewygodnych jej osób na urzędy kościelne.

1 maja 1953 r. nocnym pociągiem o. Hołda przyjechał do Krakowa i o godz. 11, w kaplicy klasztornej, wobec zebranej wspólnoty odczytał dekret ks. prymasa S. Wyszyńskiego, mianujący go przełożonym Polskiej Prowincji Redemptorystów.

¹ AWPR, K. Hołda, *Korespondencja z ks. prymasem kard. S. Wyszyńskim*.

² Por. P. Reina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989*, t. 1 (lata 1945-1959), s. 337-339.

Od tego dnia rozpoczął niezwykle pracowity okres życia, w którym niewiele było chwil spokojnych czy przeznaczonych na spoczynek. Jasno opowiada o tym kalendarium kolejnych miesięcy i lat.

Następnego dnia po nominacji uczestniczył w Tuchowie w święceniach diakonatu, następnie w procesji relikwii św. Stanisława na Skalkę. Gościł we wszystkich domach Prowincji, wygłaszając programowe konferencje. Wreszcie we Wrocławiu odprawił swoje rekolekcje z racji nominacji na prowincjała i w krakowskiej siedzibie Prowincji rozpoczął urzędowanie.

Trzeba zaznaczyć, że na urząd prowincjała został powołany człowiek niezwykle dynamiczny. Jego pasją było życie wewnętrzne oraz praca. Jego atutami były: wybitna inteligencja, znajomość nowych warunków apostołowania w Polsce oraz ogromne doświadczenie. Bogaty wewnętrznie, myślący głęboko teologicznie, był także pasjonatem instytucjonalizmu zakonnych zasad i zachowania reguły. Pełen kultury i szacunku w relacjach z biskupami, którzy znali go od dawna i zapraszali z rekolekcjami do kleryków i kapłanów. Pełen szacunku dla kapłanów i sióstr zakonnych. Ścisły w myśleniu i przekazie kerygmatycznym. Wykształcony, dyplomowany matematyk.

W pierwszym liście ogólnym skierowanym do wszystkich członków Prowincji złożył hołd swojemu poprzednikowi: *Ceniliśmy go wszyscy i kochali. Mieliśmy do niego pełne zaufanie i patrzyliśmy na niego jak na ojca, przyjaciela, wodza. Był dla nas uosobieniem dobroci, sprawiedliwości i gorliwości zakonnej*³. Wobec siebie i współbraci z wielką pokorą wyznał, że nie może się równać ze swoim poprzednikiem. Osądził się zbyt surowo, nazywając się *kruchym narzędziem i małym człowiekiem*⁴.

Z wielkim szacunkiem wypowiadał się o współbraciach. Był świadom, że nie od niego zaczynają się nowe dzieje i nowa epoka. On chciał jedynie kontynuować zastany dynamizm woli i pracy. Mówił: *Obejmuję prowincję w spadku po wielkich prowincjałach. Szli oni krokami olbrzymów i dotąd slychać stapanie tych kroków. Doprowadzili prowincję do stanu niezwykłego. Obejmuję prowincję w stanie niemal doskonałym, jak o tym jestem przekonany. Składają się na to dwa czynniki. Liczebny rozwój i bogate zasoby duchowe.*

Pan dziwnie nam pobłogosławił i pozwolił wzrastać. „Sicut arena in littore maris”⁵. To pełenie krwawych męczenników w Warszawie, Zamościa, Auschwitz i Dachau stała się posiewem licznych i wielkich powołań. Patrzymy na to jak na niezwykłą, a widoczną łaskę Bożą. Nigdy w dziejach prowincji nasze domy wychowawcze nie były tak napelnione gorliwą młodzieżą zakonną jak właśnie dziś.

Ale i duch w nas mocny i zdrowy. Śmiem nawet zapytać czy nie najmocniejszy. To, co uderza i co pragnę podkreślić z naciskiem jako znamienne cechy współczesnego redemptorysty, to

³ K. Holda, *List do prowincji*, NW 1(1953), s. 1.

⁴ Ibidem, s. 1.

⁵ Jak piasek na brzegu morza.

*wierność dla powołania zakonnego, prawdziwa apostołska gorliwość i poszanowanie reguły*⁶.

Zdawał sobie sprawę, że kreślenie programu dla Prowincji w pierwszym okólniku jest jeszcze za wczesne. Raczej chciał się zwierzyć z tego, co wypełniało jego umysł, a także niepokoiło. Stwierdził, że wspólnym zadaniem Prowincji będzie uporządkowanie kilku spraw: *Przed wszystkim wszyscy muszą się starać o wierność regule i jej duchowi. Cenić zakonne śluby i oderwanie od siebie i rodziny. Chcemy zmaterializowanemu światu pokazać życie ubogie, proste i ewangeliczne. Następnym zadaniem będzie rozwój życia modlitwy. To takie charakterystyczne dla redemptorysty. Nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu, Męki Pańskiej i Matki Bożej. Jestem szczęśliwy, że wkraczam w okres, w którym tak wspaniale i wprost cudownie rozwija się nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy (...).*

*Należy utrzymać wielkie umiłowanie swojego powołania, które po lasce stworzenia i odkupienia jest największą łaską, jaką otrzymaliśmy*⁷.

Poruszył także ważny wymiar redemptorystowskiego charyzmatu, jakim było od czasów Założyciela oddanie się służbie i wezwaniu Kościoła. List, podpisany w Krakowie, opieczętował datą 1.V.1953 r.

Oczywiście życie dyktowało swoje wyzwania, które były na nowo interpretowane, a prowincjał musiał coraz bardziej schodzić z wysokości ideałów ku jego konkretom. W następnym liście, skierowanym do Prowincji w związku z nominacjami przełożonych we wszystkich klasztorach, miał możliwość pisania o posłuszeństwie: *W naszym systemie ascezy, który kładzie zasadniczy nacisk na Naśladowanie Chrystusa zagadnienie posłuszeństwa otrzymuje nowe światło i motywację. Jezus był świadomie i dogłębnie posłuszny „Erat subditus eis”, „Factus est obediens”. I tak w posłuszeństwie redemptorysta spotyka się ze swoim Boskim Mistrzem i wzorem. We wszystkim tak jak On. Obediens, subditus. Nie traci ani przez chwilę tego wzoru sprzed oczu. Nie traci pokoju, nie popada w zamieszanie, gdy mu czasem to posłuszeństwo wydaje się trudne i niezrozumiałe. Rozumie je w samym źródle, w Bogu, w Jego działaniu*⁸.

Przez 12 lat swojego prowincjalatu wydał wiele listów okólnych do prowincji, a także wygłosił ogromną ilość rekolekcji i konferencji z okazji rozmaitych uroczystości. Wszędzie jego troską było Zgromadzenie Redemptorystów, ich dzieło misyjne, a przede wszystkim życie duchowe każdego z podwładnych.

Z jego pism i homilii dają się odczytać wszystkie problemy Prowincji oraz przemiany zachodzące w świecie wraz z ich teologiczną i ascetyczną oceną, a także wielka troska prowincjała, który czuł się odpowiedzialny przed Bogiem za powierzonych mu zakonników. Znaleźć tam można przestrogi i napomnienia, rozporządzenia i dzielenie się problemami. Są wreszcie prośby o odnowę życia apostołskiego i intensywniejszą modlitwę.

⁶ Ibidem, s. 2.

⁷ Ibidem, s. 3.

⁸ K. Hołda, *List do prowincji*, NW 2 (1953), s. 3.

Po roku urzędowania zwołał tzw. konsultę prowincjalną, rodzaj kapituły prowincjalnej, na której przez tydzień omawiano następujące tematy:

- *Braki w obserwacji zakonnej i kierunku pracy duchowej w prowincji;*
- *Specyfika i metoda naszych prac apostołskich;*
- *Stan i niedomagania w pracy naszych kościołów;*
- *Charakterystyka wychowania naszej młodzieży zakonnej;*
- *Dobra i zła gospodarka naszymi dobrami materialnymi w klasztorach⁹.*

WIZYTACJE PROWINCJI

Wizytacja kanoniczna ma dokonać przeglądu życia wspólnoty we wszystkich jej aspektach. To czas na modlitwę i wspólną refleksję, a także indywidualne rozmowy. Z zasady wizytacja ma zmierzać do uaktywnienia dynamizmu apostołskiego i duchowego, ożywienia wspólnoty oraz poszczególnych jej członków. Ojciec Hołda jako prowincjał bardzo pilnie wizytował domy, rozmawiał, zwracał uwagę, krytykował i cieszył się z osiągnięć poszczególnych klasztorów i ludzi. Miał jednak świadomość, że wizytacja to jeszcze nie wszystko. Może ona wypaść pięknie, a w domu można zachowywać nienaganną obserwację, ale istota życia zakonnego ukryta jest we wnętrzu każdego z zakonników, a nie tylko w ich zewnętrznym sposobie bycia. Trzeba żyć w zjednoczeniu z Bogiem, doskonalić się w cnotach, a na co dzień promieniować miłością bliźniego.

W okólniku powizytacyjnym z 1957 r. zawarł realistyczną ocenę tej formy swojej działalności: *Wprawdzie wizytator nie może wnikać w tajniki życia zewnętrznego, ale wizytacja nie może przejść całkowicie obok tych zagadnień. Właśnie w tym widzę pewną słabą stronę wizytacji, że dotyka ona za bardzo obserwację zewnętrzną i dlatego nie wnika dostatecznie w istotę życia zakonnego danego domu czy poszczególnych członków. Sam jestem upokorzony takim wynikiem wizytacji np. w Łomnicy, gdzie u grupy kleryków można było stwierdzić poprawną obserwację zewnętrzną, a wszyscy niedługo wystąpili względnie zostali usunięci ze zgromadzenia z braku współpracy z powołaniem. Dlatego apelowałem przy ostatnich wizytacjach, by Drodzy Współbracia wniknęli bardziej w siebie, by „zwizytowali” siebie, swoją modlitwę, cechy prawdziwego redemptorysty, zamiłowanie w ubóstwie, chętnie nadprzyrodzone posłuszeństwo, umiłowanie życia wspólnego i ujmującą prostotę¹⁰.*

Trzeba mocno podkreślić, że wizytacje prowincjała Hołdy były dla wspólnot czasem refleksji, modlitwy, korekty i odnowy. Szansę na owocny ich przebieg dawała scentralizowana struktura władzy, w miarę jednorodna aktywność apostołska i duchowy klimat wizytacji.

⁹ Por. NW 4(1954), s. 127-139.

¹⁰ K. Hołda, NW 1(1957), s. 19.

DODATKOWE ZAJĘCIA

Podobnie jak poprzedni prowincjał, o. Kazimierz prowadził niezwykle aktywne życie apostołskie. Gdy przegląda się zapisy kronik prowincjalnych, rodzi się pytanie, jak jeden człowiek mógł mieć tyle sił, zdrowia i mocy psychicznych, by tyle pracować i prowadzić taki właśnie tryb życia. W tym samym czasie o. J. Dochniak, jego zastępca i konsultor, wspomina, że brakowało mu sił i ocierał się o nerwowe wyczerpanie, podczas gdy prowincjał ani myślał modyfikować swojego programu pracy.

W liście do pewnej osoby napisał: *Niedawno w ciągu dwunastu dni przejechałem pociągiem kolejno: Kraków, Gliwice, Paczków, Bardo Śląskie, Wrocław, Ostrów Wielkopolski, Poznań, Toruń, Elbląg, Toruń, Poznań, Warszawę, Oltarzew, Warszawę, Kraków, wszędzie wstępując i załatwiając jakieś sprawy związane z moimi obowiązkami. Często nie ma nawet gdzie spocząć, listu napisać*¹¹.

Czy przesadzał? Przyjrzyjmy się kronice z tego okresu – czerwiec 1957 roku:

- 20.VI. *Ojciec prowincjał przebywa w Elblągu. Ks. dziekan zaprosił go, by poprowadził procesję Bożego Ciała w parafii.*
- 21.VI. *Ojciec prowincjał w Warszawie.*
- 22.VI. *Ojciec prowincjał na egzaminach maturalnych w Toruniu.*
- 23.VI. *Widzimy go w Braniewie.*
- 24-25.VI *Dwa dni na egzaminach filozofii w Toruniu.*
- 25.VI. *Bierze udział w zjeździe prowincjałów w Warszawie, dla których wygłasza odczyt. Następnego dnia widzimy go w Krakowie*¹².

Później kronikarz zapisał w wielkim skrócie plany apostołskie swojego prowincjała, które np. we wrześniu i październiku 1959 roku wyglądały następująco:

- 8-14.IX *Tuchów, Lubaszowa – Rekolekcje dla studentów.*
- 15-16.IX *Warszawa – Konsulta prowincjalna.*
- 17-19.IX *Braniewo – Wizytacja.*
- 20-26.IX *Olsztyn – Wyższe Seminarium Duchowne – Rekolekcje.*
- 27-30.IX *Warszawa – Wizytacja.*
- 2-4.X *Toruń*
- 5-6.X *Elbląg – Wizytacja.*
- 7-9.X *Gdynia – Wizytacja.*
- 11-17.X *Lublin – Wyższe Seminarium Duchowne – Rekolekcje.*
- 18-24.X *Przemysł – Wyższe Seminarium Duchowne – Rekolekcje.*
- 25.X *Kraków itd.*¹³.

¹¹ AWPR.

¹² KWPR, t. 3., s. 122.

¹³ KWPR, t. 3, s. 131-132.

I tak wyjazd rozpoczęty we wrześniu kończył się pobytem w Toruniu, opatrzonym datą 29 grudnia.

Posiadał niespożyte siły, nie odmawiał żadnej pracy, zwłaszcza dla kleryków, kapłanów i sióstr zakonnych. Podkreślenia godnym jest fakt, że do wszystkich rekolekcji był znakomicie przygotowany. Konferencje wcześniej zapisywał na maszynie. Większość jego rekolekcji, konferencji ascetycznych, zachęt i egzort oparta była na tekstach św. Pawła. Mówił z wielką pasją, a wszystko poparte było świadectwem życia misjonarza, świadectwem, którego oczekują dusze spragnione Boga. W tym wyrażał się jego redemptorystowski duch misyjny. Widać, że łomnicki kronikarz jeszcze w parę dni po wizytacji nie ochłonął, gdy notował: *Wizytacja domu zaczęła się 12.I.1961 r. Ojciec prowincjał zaskoczył nas zupełnie. Przybył 12.I. rano. Jechał z Warszawy nocą. Wysiadł z pociągu w Piwemicznej. W tamtejszym kościele odprawił Mszę św. i przez Kiczarz zaskoczył nas znienacka*¹⁴.

Nocne jazdy były czymś zwyczajnym w jego podróżach. Nigdy się nie spóźniał i korzystał ze zwykłych, dostępnych wówczas środków przemieszczania się, wśród których preferowanym była konna furmanka.

Oprócz wspomnianych zajęć wyjeżdżał także na rekolekcje parafialne.

ARESztOWANIE, WIEZIEINIE I ŚLEDZTWO

Kroniki piszą o tym fakcie skąpo. Był to czas wielkiego terroru komunistycznego w Polsce. Trzeba było mieć pozwolenia władzy ludowej na głoszenie misji, a właściwie także na prowadzenie parafii, katechizowanie czy pełnienie funkcji kapelana w szpitalu. Pozwolenia te miały funkcję restrykcyjną. Władze starały się zyskać sobie kapłanów, przekonać ich do nowej rzeczywistości. I to za każdą cenę. Był to więc czas, gdy znowu wierność była w cenie, a szlachetność budziła szacunek.

Przypomnieć trzeba, że w tym właśnie czasie realizowano plan rozbijania duchowieństwa polskiego i formowano uległą wobec władzy grupę duchownych, tzw. księży patriotów¹⁵. Ojciec Hołda, głosząc rekolekcje dla księży, bardzo piętnował tych księży, którzy akceptowali narzuconą Polsce władzę, i zawsze jednoznacznie się na ich temat wypowiadał. Oczywiście władze doskonale orientowały się w poglądach o. Hołdy. Grożono mu różnymi konsekwencjami, których to gróźb nie traktował poważnie. Jednak 29.VII.1955 r., gdy wracał z rekolekcji dla księży w Kielcach i Paradyżu, milicja oczekiwała

¹⁴ KKRL, t. 2, s. 294.

¹⁵ Por. A. Dudek, *Stowarzyszenie PAX w systemie politycznym Polski Ludowej w świetle dokumentów*; B. Bańkiewicz, *Ruch „księży patriotów” 1949-1955, czyli „koni trojański” w polskim kościele katolickim*, w: B. Bańkiewicz, A. Dudek, *Ze studium nad dziejami Kościoła i katolicyzmu w PRL*, Kraków 1996; A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945-1970*, Kraków 1996; A. Grajewski, *Kompleks Judasza*, Poznań 1999.

na niego w okolicach klasztoru w Krakowie przy ul. Zamoyskiego 56. Został aresztowany rano o godz. 7.00.

Dopiero o godz. 14.30 tegoż dnia do klasztoru w Krakowie przybyli funkcjonariusze UB i odczytali dekret podpisany przez generalnego prokuratora w Warszawie, niejakiego Chodacza, o nakazie aresztowania prowincjała i rewizji w jego pokoju. Gdy odczytywano ojcom dekret, prowincjał był już od kilku godzin aresztowany. Rewizja w pokoju w obecności świadków – ojców Hopa i Zdunka – trwała do 21.30. Zabrano ok. 39 pozycji, wśród nich korespondencję, kazania, referaty i II tom książki o. W. Szoldrskiego pt. *Redemptoryści w Polsce*.

Jak to było w stylu UB, nikogo nie poinformowano o miejscu przebywania aresztowanego. Jego wikariusz o. J. Dochniak sprawę ojca prowincjała powierzył ojcu T. Sitce. Ten swoje poszukiwania rozpoczął od prokuratury wojewódzkiej w Krakowie. Tam dowiedział się, że owa prokuratura nie wydała żadnego aktu oskarżenia. Wobec powyższego razem z o. Dochniakiem udali się do Warszawy, by tam szukać jakiegoś śladu. Ojciec Sitko dotarł do prokuratury generalnej, gdzie otrzymał potwierdzenie faktu aresztowania prowincjała, a także adres i miejsce jego pobytu: więzienie I na Mokotowie, ul. Rakowicka 37. 11 sierpnia otrzymał pozwolenie na widzenie się z aresztowanym i otrzymał jego zgodę na zorganizowanie obrony.

W tym też czasie wikariusz prowincjała rozmawiał w Warszawie z ks. bpem Klepaczem i bpem Choromańskim, prosząc ich o interwencje w sprawie przyspieszenia śledztwa.

W czasie śledztwa aresztowany napisał do Prowincji trzy krótkie listy, pełne dziękczynnych słów za wsparcie modlitewne, solidarność i otrzymane paczki. Pozdrowiał wielu współbraci i pisał, że pamięta o wszystkich imieninach, rocznicach i jubileuszach.

27 października 1955 r. zakończono śledztwo, sformułowano oskarżenie i oddano sprawę do sądu.

O. Hołdzie przedstawiono trzy zarzuty: po pierwsze zarzut ukrycia dokumentów dotyczących o. M. Pirożyńskiego, który aresztowany wcześniej, był w areszcie wyjątkowo brutalnie traktowany przez władze więzienne¹⁶. Po drugie, sprawę jakiegoś strajku szkolnego, który miał zaistnieć w Toruniu za jego sugestią. Trzecie oskarżenie dotyczyło jego wypowiedzi na ambonie przeciwko najlepszemu ustrojowi świata. Wszystkie te zarzuty zostały ostatecznie umorzono z adnotacją, że za trzecie „przestępstwo” otrzyma napomnienie od sekretarza Episkopatu Polski, ks. bpa Choromańskiego. Dlatego ks. bp Choromański z całym autorytetem ojcowskim powiedział o. Hołdzie, by wobec powyższego trochę przeczekał i ograniczył swoją działalność zewnętrzną.

¹⁶ O aresztowaniu i traktowaniu o. M. Pirożyńskiego był poinformowany ks. prymas S. Wyszyński przebywający w Komańcy, o czym wspomina w jednym z listów wysłanych do o. Hołdy z dn. 25.V.1956 r. Zob. AWPR, K. Hołda, *Korespondencja z ks. prymasem*.

Słowa zostały powiedziane, ale styl pracy ojca Kazimierza nie uległ zasadniczym zmianom.

Wobec umorzenia sprawy ojciec Hołda został zwolniony z więzienia 23.XII.1955 roku. I tegoż samego dnia odprawiał już nabożeństwo w kościele redemptorystów przy ul. Karolkowej w Warszawie, dziękując Matce Bożej Nieustającej Pomocy za ocalenie i wolność, gdyż z listu pisanego pod koniec października wynikało, że nie miał żadnej nadziei na szybkie uwolnienie.

Jak przeżył więzienie? Trudno tu podać wiele szczegółów. Jedno jest pewne, że aresztowano go „na misyjnej trasie”, „w drodze”, pełnego nowych planów i poczucia odpowiedzialności za Prowincję, gotowego do przyjęcia wielu zaproszeń z rekolekcjami do kapłanów i kleryków. Cela więzienna i rozmowy ze służbami bezpieczeństwa były dla niego wielką próbą. Traktowano go jak przestępcę. W listach z więzienia nie było jednak ani jednego słowa skargi. Natomiast dziękował z całego serca za brewiarz i różaniec, które to modlitwy dawały mu siłę przetrwania. Oczywiście ani razu przez ten czas nie pozwolono mu na odprawienie Mszy św. Po wyjściu na wolność zredagował krótki list do Prowincji, w którym podsumował swoje przeżycia i wnioski: *Dla mnie minione miesiące od 29 lipca do 23 grudnia były poważną nauką i źródłem zbaawienego doświadczenia. Trudno mi się publicznie zwierzać z tego, co przeżyłem w więzieniu i na co czas – poza śledztwem – obróciłem.*

W więzieniu jeszcze bardziej i goręcej pokochałem prowincję i każdego ze współbraci.

Przez kraty więzienne patrzyłem na swoją dotychczasową pracę i miałem czas oraz sposobność, by za niejedno Pana Boga przeproszać. To zewnętrzne odsunięcie pozwoliło mi się zastanowić nad niejednym zagadnieniem i trudnościami związanymi z urzędem prowincjała.

Odsunięty od ołtarza, od Eucharystii – co najwięcej bolało – miałem brewiarz i różaniec zrobiony z nici i jak umiałem codziennie starałem się modlić za wszystkie potrzeby prowincji i każdego ze współbraci.

Ponieważ nie mogę zrobić tego z ambony – dodał – to w tym miejscu dziękuję z głębi serca Matce Najświętszej za wszystkie dowody opieki i miłości. Biorąc udział w każdej Nieustającej Nowennie tak bardzo Ją prosiłem, by zechciała posłużyć się naszą prowincją do rozwoju Jej kultu. Byłem od początku przekonany, że doznałem jakiegoś szczególnego cudu Jej łaski. I tak się stało. „Uczyli mi wielkie rzeczy”. Za to dołączam się do chóru wieków „nigdy od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek był przez Ciebie opuszczony”¹⁷.

Wielką radość sprawił mu telegram abpa Wł. Jasińskiego, rozpoczynający się od słów „Te Deum laudamus” i wyrażający radość z jego powrotu na wolność. Podobnych telegramów, telefonów i listów otrzymał bardzo wiele. W tym samym (tj. powyższym) liście wzywał wszystkich do pilności w zachowaniu reguły i głębokiego życia duchowego, po czym ruszył na znane sobie drogi apostołskie.

¹⁷ NW 4(1955), s. 138.

KONTAKTY Z ZARZĄDEM GENERALNYM

II wojna światowa zamknęła pół Europy, w tym Polskę, w twardej cenzurze kontaktów międzyludzkich, w tym międzynarodowych. Kościół podlegał szczególnej inwigilacji i kontroli w każdej misji i społecznej działalności. Także zakony utraciły możliwość szerszego kontaktowania się ze swoimi kuriami generalnymi znajdującymi się poza granicami państwa polskiego. Twórcy żelaznej kurtyny w surowych zarządzeniach i restrykcyjnym ich egzekwowaniu, na co dzień manifestowali swoje nieustępliwe oblicze.

Redemptoryści polscy, podobnie jak i zwyczajni obywatele, nie otrzymywali paszportów i pozwoleń na wyjazd za granicę. Dotyczyło to zarówno Rzymu, jak i aktualnie czynnych placówek misyjnych. Jeśli ktoś otrzymał paszport, prowincjał z euforią zawiadamiał o tym zdarzeniu wszystkie klasztory.

Możliwość kontaktowania się w każdej kulturze jest podstawową wartością; cóż dopiero w takiej wielkiej instytucji, jaką jest zakon pracujący na wszystkich kontynentach! Zwłaszcza, że zarządzanie wspólnotami zakonnymi w wymiarze ogólnym było wówczas bardzo scentralizowane. Z tej racji o. prowincjał Hołda zabiegał na wszystkie możliwe sposoby o spotkanie z generałem Zgromadzenia w Rzymie. Redemptoryści pamiętali o prawie konspiracyjnym spotkaniu prowincjała o. F. Marcinka z generałem o. L. Buysem na przejściu granicznym w Cieszynie, a właściwie na plebanii u jednego z tamtejszych proboszczów, gdy generał wizytował klasztory w ówczesnych Czechach¹⁸.

O. Hołda rozpoczął starania o paszport już w 1956 roku. Wobec współbraci uzasadniał motywy swojego wyjazdu: *Zależało mi na tej podróży. Jej celem było przede wszystkim omówienie z o. generałem stanu prowincji i aktualnych zagadnień z nią związanych. Następnie porównanie kierunków jej rozwoju z rozwojem życia zakonnego w naszym zgromadzeniu. Byliśmy tyle lat odcięci i dlatego odczuwało się palącą potrzebę zawiązania żywego kontaktu, porównania naszych doświadczeń z doświadczeniami zgromadzenia. Skonfrontowanie naszych poglądów i zasad zakonnych z zasadami, którymi żyje całe zgromadzenie*¹⁹.

By zrealizować powyższe zamierzenie, o. Hołda zabiegał o paszport przez 20 miesięcy. Był nieustępliwy. Bywał na komendzie milicji, w ministerstwie, przy każdej okazji ponawiał próby i przypominał o sobie. Jego starania poparł Wydział do Spraw Zakonnych Prymasa Polski. Ale szczególnie ks. bp Choromański interweniował kilkakrotnie u ministra Sztachelskiego. Wreszcie ks. kard. S. Wyszyński, prymas Polski, wystosował stosowne pismo do ministra spraw wewnętrznych w tej sprawie.

¹⁸ KWPR, t. 2, s. 264.

¹⁹ NW 1(1959), s. 1.

W wyniku tych działań o. Hołda otrzymał wreszcie oczekiwany dokument w ostatnich dniach sierpnia 1958 r. Posiadając odpowiednie wizy, odprowadzony przez współbraci na dworzec, 3 września wyruszył z Krakowa przez Wiedeń do Rzymu.

W kilka miesięcy później ogłosił zapis tej podróży w postaci wnikliwego opracowania, które mogłoby być też kwalifikowane jako praca dyplomowa z socjologii religii. Opisał spotkania z ludźmi, ważne miejsca i kulturę duchowo-materialną ówczesnego Zachodu.

Pobyty w Wiedniu przeżył pod znakiem spotkania ze św. Klemensem, redemptorystą, który swoje dzieje i żarliwość apostołską przelał na Warszawę i Wiedeń. *Trudno uwierzyć* – pisał – *że św. Klemens jest wiedeński, austriacki, kiedy jest on przede wszystkim polsko-warszawski*²⁰. W kilka dni zwiedził dawną cesarską stolicę, odnotowując szczegóły, wychwalając gościnność wszystkich odwiedzanych klasztorów. Z tej lektury przebija siła dwudziestolatka.

Z Wiednia udał się do Wenecji. Mieszkał przez pewien czas w naszym klasztorze odległym o 4 kręte uliczki od Piazza San Marco. Nie do wiary, że matematyk potrafił być tak wrażliwy na piękno; ale w końcu bez proporcji, wyrażanej także geometrycznie, piękno nie istnieje.

Z czasem jego język staje się mniej matematyczny, a w pojawiające się przeswity wkracza zadziwienie, stłumiony płomyk światła odbity od karraryjskiego marmuru kolumn i posadzek. Rodzi się wdzięczność Bogu za artystów, którzy ład świata i swą duchowość oddawali tak wspaniale w kamieniu i marmurze.

W Padwie zwiedzał Uniwersytet, bazylikę św. Antoniego, *Śliczne Prato del Vale i często niedocenianą w swoim otwartym ascetyzmie bazylikę S. Giustina*²¹. Bolonia przyniosła wspomnienia papieża Benedykta XIV, który stał się wielkim dobroczyńcą Zgromadzenia, a na Stolicę Piotrową powołany został właśnie z Bolonii. W kościele św. Petroniusza dostrzegł wielki krzyż z napisem: *Per la Chiesa del silenzio*²². Jakaś kobieta tłumaczyła mu, że w tym miejscu modlą się za Kościół za żelazną kurtyną, przez którą jemu udało się właśnie jakoś przemknąć.

Po zwiedzeniu Florencji szlak jego podróży wiódł do Cortony. *Małe miasteczko położone na górze, porośnięte kościołami z katedrą na czele i bazyliką św. Małgorzaty Kortorskiej*²³. A na uboczu nasz klasztor: *jest jeszcze klasztor* – dodaje. Był goszczony z wielkimi honorami jako prowincjał, szczególnie przez dwóch ojców: znanego biblistę o. S. Raponiego i prefekta studentów o. R. Dominika, na którego temat dodał: *doktora fizyki i matematyki, który był zaprzeczeniem ponurości*²⁴. Tam spotkał przede wszystkim studentów z wyższego seminarium. Szczegółowo opisał dialogi, rój pytań. Był dla nich egzotycznym gościem.

²⁰ Ibidem.

²¹ NW 1(1959), s. 4.

²² Za Kościół milczący.

²³ NW 1(1959), s. 6.

W Rzymie nieocenione usługi oddał mu generalny konsultor o. K. Szrant. Wprowadzał go w tajniki miasta, jego duchowość i historię. Prowadził po miejscach, do których mógł potem sam wrócić na godziny modlitwy i celebracje Eucharystii. Na jego antycznym i modlitewnym szlaku znalazła się ogromna ilość kościołów i bazylik. Przy ich zwiedzaniu towarzyszył mu słynny już wtedy moralista o. Bernard Häring.

Czytając ten pasjonujący diariusz podróży o. Hołdy, trzeba tutaj zatrzymać się przy spotkaniach z ogromną rzeszą współbraci kilku prowincji Zgromadzenia, jak i przy osobistościach, które miał szczęście spotkać. A słowo „szczęście” nie jest tu żadną przesadą.

Już w Wenecji stało się coś, co nazwał *wydarzeniem, które potem nabrało niezwyklego znaczenia i blasku*²⁵. Była to wizyta u patriarchy i kardynała Angelo Giuseppe Roncallego. Patriarcha często bywał w naszym klasztorze przy Via s. Zitta Sosanna, gdyż u ojców się spowiadał. Był sympatykiem Zgromadzenia i chętnie przyjął prowincjała z Polski. Rozmawiali o wielu sprawach. Kardynał Roncalli wspominał przede wszystkim swój pobyt w Polsce, swoje kontakty z ludźmi z Wieliczki i okolic²⁶.

W Rzymie natomiast niebywale wrażenie zostawiło w pamięci o. Hołdy spotkanie z papieżem Piusem XII, autorytetem i legendą czasów wojny i powojennej walki o wolność Kościoła. To spotkanie miało miejsce w Castel Gandolfo. *Papież wyciągał do wszystkich ręce, patrzył, jakby chciał każdego zobaczyć, osobiście powitać, uściskać. Robił nadzwyczajne wrażenie. Niezmierna dobroć, miłość, serdeczność. Prawdziwy Ojciec Chrześcijaństwa*²⁷.

W kilka tygodni po tej audiencji papież Pius XII zmarł (9.X.1958 r.). Ojciec Hołda z całym Kościołem i Italią przeżył głęboko tę śmierć. Wszystko było zbyt blisko, nadzwyczajne, nowe. Uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych papieża, które trwały 9 dni. Warto prześledzić stacje tej uroczystości od Piazza Venezia, przez św. Jana na Lateranie, aż do św. Piotra na Watykanie.

25.X.1958 r. rozpoczęło się konklawe. Przyjeżdżali kardynałowie. Wraz z tysiącami Włochów o. Kazimierz witał na Stazione Termini kard. S. Wyszyńskiego. Włosi przyjmowali go jako bohatera wiary i męczennika.

Codziennie chodził z ogromnym tłumem na plac św. Piotra, by wyczekiwać znaku, iż dokonany został wybór nowego papieża. Po jedenastym głosowaniu, o godz. 17.00, pojawił się biały dym nad Kaplicą Sykstyńską. *Po 50 minutach wśród burzy oklasków kardynał prefekt ogłosił historyczną formułę. Następca św. Piotra został kard. Giuseppe Roncalli, patriarcha Wenecji, teraz Jan XXIII*²⁸.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, s.4.

²⁶ Por. G. Orlandi CSsR, *Giovanni XXIII e Redentoristi*, SH 2(2002),s. 425-468.

²⁷ NW 1(1959), s. 10.

²⁸ Ibidem, s.19.

Po tych wydarzeniach nasz pielgrzym szczegółowo opisuje swoje spotkania z miejscami związanymi z historią i początkami Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela i terenem jego misyjnej pracy. Na trasie wspomnianych odwiedzin była Scala, Pagani, Giorani, Materdomini i inne klasztory Prowincji Neapolitańskiej.

*To, co pozostało po św. Alfonsie tchnie takim ubóstwem, że wprost przeraża. I pomyśleć, że św. Alfons żył w epoce baroku, gdzie strojono się do niemożliwości i używano rzeczy zewnętrznych do przesady. Odprawiając dzień rekolekcji u grobu Założyciela czytałem *Il Vero Redentorista*, która to rozprawka dołączona jest do konstytucji prowincji neapolitańskiej i próbowałem zrozumieć św. Alfonsa w perspektywie jego życia i miejsca chwały²⁹.*

Podobnych refleksji można odnaleźć jeszcze wiele w omawianym diariuszu.

Koniecznym jest podkreślić spotkanie o. Hołdy z generalnym przełożonym Zgromadzenia Redemptorystów ojcem Wilhelmem Gaudreau. Na drugi dzień po przyjeździe ojciec generał zaprosił o. Hołdę na rozmowę, która trwała 3 godziny. Ojciec generał był przygotowany na omawianie wielu tematów, jako że prowincjał przesłał mu wcześniej 200 stronicowy memoriał dotyczący stanu Polskiej Prowincji. Ojciec generał znał nieco polską rzeczywistość z rozmów z o. K. Szrantem, konsultorem generalnym. Ojciec Kazimierz opisuje swą pełną szacunku postawę wobec o. generała. Odtwarza także dokładnie jego wygląd, styl pracy, znajomość problemów Zgromadzenia, wielką religijność i wiarę oraz odpowiedzialność. Ta postać budziła w nim najwyższy szacunek.

Może cytaty i narracja, którą mamy już za sobą, są zbyt długie, ale taki jest mój świadomy zamiar, ponieważ teksty o. Hołdy są mi bliskie. Znałem ludzi i miejsca, które opisywał. Znałem też i jego samego. Nadto jest w tym zapisie fragment całości, którą jest Zgromadzenie. A ukryte jest ono w doświadczeniach ludzi zatrzymanych w kadrze wspomnień.

SPEŁNIONE DZIEŁA

Do trwałych i wymiernych dzieł o. prowincjała Hołdy zaliczyć należy fundacje nowych klasztorów, reaktywowanie Niższego Seminarium Redemptorystów, odzyskanie kościoła i klasztoru św. Benona w Warszawie i przeniesienie tam siedziby prowincjała, a także jego dorobek pisarski.

Warszawska Prowincja Redemptorystów rozwijała się wówczas bardzo dynamicznie. Seminarium było liczne i każdego roku kilkunastu kleryków przyjmowało święcenia kapłańskie. Misyjne posługiwanie w Polsce stawało się coraz szersze. Prawa duchowego i materialnego rozwoju musiały zaowocować

²⁹ Ibidem, s.14.

także nowymi fundacjami. Ojciec Hołda, jako prowincjał, podjął się chętnie tego zadania.

Typowanie miejsc i ośrodków szło dwoma drogami. Ówczesni księża biskupi sami zapraszali redemptorystów, by obejmowali ośrodki duszpasterskie w ich diecezjach. Także zarząd Prowincji typował pewne miasta. Tak więc w roku 1957 powstały cztery nowe placówki: w miesiącach styczniu i lutym przyjęto Szczecinek, Elbląg, Gdynię i Skarżysko. Prowincjał nie chciał jednak na tym poprzestać. Rozmawiał z biskupami, na których terenie leżały potencjalne placówki w Sosnowcu, Radomiu, Starachowicach, Lesznie, Kościanie, Łodzi, Chodyszewie, Szczecinie i paru innych miastach. Jednak zrezygnowano z tych placówek z tej racji, iż oferowały one duże parafie, których redemptoryści nie chcieli przyjmować ze względu na swój misyjny charyzmat.

Przyjmowanie nowych placówek nie przychodziło łatwo. Księża biskupi, jak zaznaczono, chętnie dawali pozwolenia na klasztory i kościoły, natomiast ówczesne władze wszystkimi administracyjnymi środkami nie tylko utrudniały powstanie takowych, ale systematycznie odmawiały zameldowania ojcom wyznaczonym do ich prowadzenia, a także wydawały zakaz budowania czegokolwiek na zgłoszonym terenie i zwykle pod karą grzywny i więzienia nakazywały opuścić już zorganizowane i funkcjonujące placówki duszpasterskie. Czyniły to systematycznie i przez lata. Prowincjał zarządzał wtedy modlitwy w intencji zagrożonych placówek i nakazywał nieustępliwie trwać i służyć apostołsko ludziom. Były jednak chwile, gdy wydawało się, iż nic nie uratuje tych klasztorów. On sam, jak i poszczególni rektorzy tych domów szli na rozmowy z urzędnikami, prezentując wolę trwania na swych placówkach, godząc się na usunięcie siłą lub na aresztowanie. Oczywiście o. Hołda niczego w tych sprawach nie czynił bez konsultacji z ks. prymasem S. Wyszyńskim. Jego sugestie dawały mu pewność wygranej.

Szczególnym dziełem, które przyniosło o. prowincjałowi Hołdzie dużo bożej satysfakcji, było odzyskanie kościoła św. Benona i terenów przyległych do niego w Warszawie na Nowym Mieście.

Kościół św. Benona w Warszawie związany był z pracą św. Klemensa Hofbauera oraz pierwszych redemptorystów poza Italią. Przez 20 lat przy tym kościele trwała wielka misja. Uczestniczyła w niej cała porozbiorowa Warszawa w latach 1787-1808. Francuzi, zaniepokojeni tak żarliwym apostołstwem redemptorystów, wyrzucili ich z Warszawy. Dekret kasacyjny podpisał sam Napoleon. I oto po 150 latach redemptoryści odzyskali kościół, by wrócić na tak historyczne miejsce.

16.VI.1952 roku dekretem ks. prymasa S. Wyszyńskiego kościół św. Benona wraz z całą posesją ofiarowany został ponownie redemptorystom. Od tego dnia rozpoczęli oni remont kościoła, zburzonego w czasie Powstania Warszawskiego, oraz budowę małego klasztoru. 9.XI.1959 roku zamieszkali w nim

ojcowie, a 8 grudnia tegoż roku uroczystego poświęcenia i otwarcia klasztoru dokonał ks. bp Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu Polski.

22 czerwca 1958 roku, dokładnie w 150 rocznicę wypędzenia św. Klemensa i redemptorystów z Warszawy, ks. prymas S. Wyszyński dokonał konsekracji podniesionego z gruzów kościoła św. Benona. Było to wydarzenie historyczne także dla stolicy, która owacyjnie witała ks. prymasa na Nowym Mieście³⁰.

16 czerwca 1960 roku, w uroczystość Bożego Ciała, o. Hołda inaugurował nowy dom Prowincji Warszawskiej redemptorystów przy kościele św. Benona, który odąd stał się jej siedzibą.

Kolejnym dziełem Prowincji kierowanej przez o. Hołdę było niższe seminarium redemptorystów. Prowincja w tej sprawie miała swoje tradycje. W czasie międzywojennym w Toruniu zbudowano nowoczesny budynek wyposażony we wszystko, co miało służyć seminarium i gimnazjum państwowym. Po wojnie reaktywowano niższe seminarium³¹, ale władze komunistyczne zniszczyły to piękne dzieło w 1952 roku³². Uważano wtedy, że powołania można rozwijać tylko poprzez niższe seminaria, prowadząc formację od najmłodszych lat. Dlatego gdy w wyniku odwilży politycznych można było rozmawiać z władzami oświatowymi, zaczęto szukać możliwości ponownego otwarcia szkoły. Po październiku 1956 roku uzyskano konieczne pozwolenia, w wyniku których 1 września 1957 roku w Toruniu otwarto po raz drugi po wojnie niższe seminarium redemptorystów. Na dobry początek w czterech klasach znalazło się 48 chłopców. Tenże sam prowincjał w 1961 r. przeżył gorycz ponownego zniesienia tej instytucji.

WIZYTATOR I KURATOR ZAKONÓW I ZGROMADZEŃ ZAKONNYCH

Mając odpowiednią wiedzę teologiczną oraz olbrzymie doświadczenie, o. Hołda został mianowany przez ks. prymasa S. Wyszyńskiego wizytatorem wielu zgromadzeń zakonnych. Jego praca polegała na zapoznawaniu się z problemami zgromadzenia lub wspólnoty, przeprowadzaniu rekolekcji, rozmowach z przełożonymi i podwładnymi na określony temat i sporządzaniu sprawozdań. Zachowały się niektóre z dekretów nominacyjnych podpisa-

³⁰ Por. KWRR, t. 3, s. 78-79; NW 1-4(1958), s. 28-31; NW 1(1959), s. 35; NW 4(1959), s. 37-38.

³¹ 14. I. 1946 r. prowincjał o. F. Marcinek przyjechał do Torunia i o 22.10 przyszedł pieszo na Bielany. Dnia 18. I. zjawił się w klasztorze prezydent miasta i prezes Rady Narodowej oraz kurator szkolny i oświadczyli, że zajmują juwenat na żeńskie seminarium nauczycielskie z internatem. Po naradzie z adwokatem o. prowincjał wystosował do Kuratorium oświadczenie, że „juwenatu nie oddaje, gdyż jest obiektem kościelnym, potrzebnym zakonowi (Kr. Prow., s. 217).

³² KWPR, t. 2, s. 217; 3 lipca 1952 r. władze ludowe rozwiązały niższe seminarium w Toruniu. Ojciec Hołda telegraficznie zawiadomił prowincjała o. Frasia, który był na odpuszcie w Bardu Śl.: „3 lipca, kierownik UB w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy odmówili wylegitymowania się, odczytał decyzję zamknięcia Małego Seminarium. Decyzji nie doręczono. Zabrano akta szkoły i pieczęcie” (Kr. Prow., s. 376).

nych przez ks. prymasa. I tak 25 września 1963 roku o. Hołda otrzymał dekret następującej treści: *Na mocy szczególniejszych uprawnień, nadanych nam przez Stolicę Apostolską, niniejszym mianujemy o. Kazimierza Hołdę, Prowincjała Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, Wizytatorem Zakonu Szkół Pobożnych w Polsce. Wizytacji podlega całokształt spraw wymienionego Zakonu*³³. 30 kwietnia 1966 roku został wizytatorem opactwa zakonu oo. cystersów w Wąchocku. 26 lutego 1968 roku otrzymał dekret wizytatora Stowarzyszenia Sióstr Marii Apostolstwa Katolickiego. 28 lutego 1976 roku został mianowany wizytatorem klasztoru ss. norbertanek w Ibramowicach. Ta nominacja dawała bardzo szerokie uprawnienia dotyczące tak wspomnianego klasztoru, jak i wspólnoty tychże sióstr z klasztoru w Krakowie na Salwatorze. W 1971 r. został mianowany kuratorem zgromadzenia sióstr nazaretanek Prowincji Warszawskiej i Krakowskiej. Zobowiązany został także do zapoznania się z początkami Zgromadzenia, jak i duchowością prezentowaną przez służebnicę Bożą, dziś błogosławioną matkę Franciszkę Siedliską.

Dekret ten został przedłużony do 20 lutego 1976 roku. Odpowiedzialnie wywiązując się z tego zadania, o. Hołda dokładnie zapoznał się z duchowością wymienionego zgromadzenia oraz życiem i działalnością F. Siedliskiej. Co najmniej trzy razy w tej sprawie wyjeżdżał do Rzymu, by spotkać się z zarządem generalnym Zgromadzenia i przeglądnąć tamtejsze archiwa, gdyż zgromadzenie sióstr nazaretanek zostało założone w 1875 roku w Rzymie.

Ojciec Kazimierz współpracował z siostrami służebniczkami dębickimi w przygotowaniu procesu beatyfikacyjnego ich założyciela błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Praca ta zaowocowała w 1985 r. dziełem pt. *Sługa Boży Edmund Bojanowski. Myśli. Przeżycia. Nauka*.

Nadto publikował artykuły w „Homo Dei” oraz „Ateneum Kapłańskim”. Osobną formą jego dorobku dotyczącego duchowości redemptorystów są jego okólniki kierowane do całej Prowincji, w których podejmował wszystkie problemy życia zakonnego i działalności misyjnej Prowincji. Pisał o epoce przemian, myślenia i wartościowania po II wojnie światowej oraz w czasie trwania Soboru Watykańskiego II.

Ojciec K. Hołda w swojej apostołskiej gorliwości podejmował przede wszystkim rekolekcje dla kapłanów, sióstr zakonnych oraz kleryków. W późniejszym czasie zdołał wydać dwie książki, które przybliżają tematykę tych rekolekcji³⁴.

³³ AWPR, K. Hołda, *Korespondencja z ks. prymasem ...*

³⁴ Pasjonował się życiem zakonnym i w 1979 r. wydał książkę pt. *Życie konsekrowane*. Tematyka kapłańska i eucharystyczna zaowocowała w 1981 roku pozycją pt. *Eucharystyczna ofiara*.

RELACJE Z KS. PRYMASEM S. WYSZYŃSKIM

Ten rozdział życia o. K. Hołdy jest bardzo ciekawy i zasługuje na osobne opracowanie. Wiele dokumentów na ten temat można odnaleźć w Archiwum Prymasowskim w Warszawie. Polecamy badaczom opisanie wspomnianego wątku.

Trudno ustalić, kiedy doszło do pierwszego spotkania o. Kazimierza z ks. prymasem S. Wyszyńskim. Zapewne stało się to dużo wcześniej, niż miały miejsce jego urzędowe kontakty związane z pełnieniem funkcji prowincjała i czasami, w których można było ją pełnić tylko w ścisłej łączności z prymasem, mającym szczególne władze udzielone przez Stolicę Apostolską. Zatem przybliżony czas pierwszych spotkań to okres sprawowania przez o. K. Hołdę urzędu rektora w toruńskim klasztorze w latach 1947-1953.

Zanim powiemy o zażyłej przyjaźni o. Hołdy i Prymasa Tysiąclecia, stosownie będzie ukazać liczne kontakty tego pierwszego z wieloma biskupami w Polsce. Te kontakty wykreowało zwyczajne życie i udział redemptorystów w posłudze apostolskiej we wszystkich diecezjach w Polsce.

Ojciec Hołda, już jako młody kapłan w czasie wojny, proszony był o rekolekcje dla księży i kleryków. One to dawały możliwość spotkania i rozmów z biskupem danej diecezji, który często brał udział w rekolekcjach. Tak rodziły się znajomości, a z czasem i trwałe przyjaźnie. Z wieloma biskupami o. Hołda musiał się spotykać z racji zakładania i wizytacji klasztorów w ich diecezjach. Trzeba tu wyliczyć Gdynię, Szczecinek, Skarżysko, Elbląg i Warszawę.

Po powrocie ks. prymasa z więzienia rozpoczęła się Wielka Nowenna i peregrynacja kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Głównymi misjonarzami przygotowującymi parafie na tę uroczystość zostali redemptoryści. W pierwszych trzech fazach peregrynacji ogłosili oni najwięcej misji i rekolekcji. Niektórzy biskupi oddali im wszystkie parafie diecezji. Takie decyzje biskupów rodziły się z docenienia metod misyjnych i gorliwości redemptorystów, a tym samym z wielkiego zaufania hierarchii dla zakonu.

Pełniąc już urząd prowincjała, o. Hołda nie opuścił żadnej uroczystości czy spotkania z biskupami. Dlatego w ówczesnym czasie był najbardziej znanym prowincjałem w Polsce. Także klasztory redemptorystów były otwarte dla wszystkich biskupów. Biskupi chętnie korzystali z tej gościnności, zwłaszcza wtedy, gdy w Warszawie obradowała Konferencja Episkopatu Polski.

Z dokumentów ogólnie dostępnych wynika, że urzędowe spotkanie o. Hołdy z prymasem miało miejsce w kwietniu 1953 r. Jednak jak zaznaczyliśmy wcześniej, nieoficjalne spotkania odbywały się już parę lat przed wskazaną datą. W dniu otrzymania nominacji na urząd prowincjała o. Hołda natychmiast udał się do ks. prymasa, aby omówić i przyjąć właściwy sposób działania i zastosować odpowiedni wariant wobec władz państwowych. Już wtedy była

to rozmowa dwóch przyjaciół i ludzi całkowicie sobie oddanych. Ks. prymas nakazał zatrzymać dekret generała zakonu w archiwum, a sam mianował o. Hołdę prowincjałem. Odtąd cokolwiek ważnego działo się w polskiej prowincji redemptorystów, było konsultowane z ks. prymasem.

W maju tegoż roku o. Hołda, jako prowincjał, zaprosił ks. prymasa do WSD w Toruniu. Było to niezwykle wydarzenie, które zmieniło się w wielkie świętowanie. Zostało po nim wiele pamiątek i fotografii, które dokumentują to spotkanie nacechowane zwyczajną serdecznością.

Przyglądając się żarliwości prowincjała redemptorystów, ks. kard. S. Wyszyński zaprosił go w kilka miesięcy później na rekolekcje dla Episkopatu Polski w Częstochowie. Skonsultował to zaproszenie jeszcze z Komisją Główną Episkopatu i przesłał 2 lipca o. Hołdzie list: *Drogi Ojciec Prowincjale! W dniach od 14 września br. godz. 20-ta do 17 t.m. godz. 19-ta odbędą się na Jasnej Górze rekolekcje dla Episkopatu Polski. Wezmą w nich udział wszyscy Biskupi. Byłbym wdzięczny, gdyby Ojciec Prowincjał przyjął kierownictwo tych ćwiczeń rekolekcyjnych. Ostatnio rekolekcje prowadził O. Mirewicz T.J, a przed tym O. Jan Rostworowski. Proszę tę zanoszę tym śmieiej, że nazwisko Ojca wysunęli sami Księża Biskupi, na Komisji Głównej Episkopatu. Oczekując przychyłnej zgody, przesyłam Drogiemu Ojcu wyrazy czci, braterskiego oddania i błogosławieństwo³⁵.*

Po ogłoszeniu rekolekcji ks. prymas przesłał o. Kazimierzowi serdeczne podziękowanie: *Drogi Ojciec Prowincjale! Jakkolwiek już na Jasnej Górze podziękowałem Ojcu za udzielone Księżom Biskupom ćwiczenia duchowe, to jednak pragnę raz jeszcze dać wyraz swej radości i wdzięczności. Drogi Ojciec nie szczędził trudu, gorliwości i swego bogatego dorobku duchowego. Radowaliśmy się, że w ten sposób nawiązał Ojciec godnie do pięknej tradycji, jaką wypracował ś.p. Ojciec Bernard Łubieński, Redemptorysta, na rekolekcjach dla Episkopatu. Niech Matka Najświętsza, o której tak cudownie mówił nam Drogi Ojciec, będzie dlań radością i mocą. Z błogosławieństwem prymasowskim. Warszawa, dnia 19 września 1953 r.³⁶*

Nie ulega wątpliwości, że wspomniane rekolekcje były wielkim wyróżnieniem dla o. Hołdy. Nigdy jednak się nimi nie chwalił. Została po nich pamięć i wdzięczność ks. prymasa.

Osobnym rozdziałem w tych odniesieniach jest okres uwięzienia ks. prymasa S. Wyszyńskiego. Nie wiadomo, na którym etapie więzienia został nawiązany ich pierwszy kontakt. Zachowały się natomiast odręczne listy ks. prymasa pisane do o. Hołdy z Komańczy. Z ich treści wynika, że korespondencja nie zaczęła się od Komańczy, ale zaistniała wcześniej. Ks. prymas tytułuje w nich o. Hołdę *Mój Drogi Ojciec* i wyraża radość nie tylko z otrzymywanych listów, ale z przyjaźni z nim. List datowany na 25.IV.1956 r. nawiązuje do aresztowania o. Hołdy i jego uwolnienia w grudniu 1955 r. Wiadomość ta

³⁵ AWPR, K. Hołda, *Korespondencja z ks. prymasem...*

³⁶ Ibidem.

musiała dotrzeć od samego prowincjała o wiele wcześniej, a list sprawił ks. prymasowi wielką radość: *Tak uradowałem się widocznym znakiem Jego wolności, aż doznałem odczucia ulgi, jak gdyby kamień spadł mi z serca. Nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że od czasów Jasnej Góry coś nas połączy*³⁷.

Ks. prymas dzielił się z o. prowincjałem licznymi spostrzeżeniami co do posługi duszpasterskiej kapłanów w czasie reżimu komunistycznego. Podkreślał nieugięte, że nie można ulegać żadnym kompromisom wobec władzy i jej programów. Pisał: *To właśnie my jesteśmy „postępowi”- bo my pierwsi zaczęliśmy ukazywać błędy dotąd starannie ukrywane. Nie wybrał Ojciec złej drogi! A, że cierpiał – to cząstka Jego Męki – oczyszczeni niejedno serce ludzkie.*

Dziękuję Drogiemu Ojcu, za te serdeczne słowa zawarte w Jego liście. Jeśli Bóg pozwoli mi coś uczynić dla chwały Jego, to składam to w ręce Matki Bożej Nieustającej Pomocy, którą Zgromadzenie Redemptorystów tak wspaniale czciło w pierwszym Maryjnym Roku Jubileuszowym.

Przyjmując z wdzięcznością pozdrowienia przesłane mi w imieniu własnym i Prowincji Polskiej OO. Redemptorystów, wyrażam słowa braterskiego oddania Ojcu i Jego Współbraciom.

*Wszystkim pracom, całej Rodzinie zakonnej błogosławię, z tym większą gotowością im trudniejsze są warunki naszego apostołatu*³⁸.

Kiedy ks. prymas wyszedł z więzienia, chętnie odpowiedział na zaproszenie prowincjała Hołdy i odwiedził klasztor Zgromadzenia. Te odwiedziny stały się historycznym wydarzeniem tak dla redemptorystów, jak i wiernych zebranych bardzo licznie w Warszawie i Toruniu. Gdy czasy normalniały, o. Hołda bywał na spotkaniach z ks. prymasem co najmniej raz w miesiącu. Trzeba też zaznaczyć, że z każdego wyjazdu za granicę ks. prymas przysyłał do o. Hołdy listy, przedstawiając jakieś interesujące zagadnienie albo, co najmniej kartkę z pozdrowieniami. O. Hołda zaś, kończąc sprawowanie funkcji prowincjała, napisał na Miodową krótki, ale znaczący list z podziękowaniem: *Opuszczając szeregi Waszych Przełożonych pragnę złożyć Waszej Eminencji jak najserdeczniejsze podziękowanie za niezliczone dowody szczególnej dobroci i życzliwości, jaką Wasza Eminencja mi okazywał. A uświadamiałem sobie w najgłębszym zresztą poczuciu, że na to nie zasługuję. Ale dobroć Waszej Eminencji była mi ogromną pociechą i umocnieniem w rzeczywiście niełatwej pracy kierowania Prowincją zakonną. Za wszystkie łaski otrzymane od Waszej Eminencji i przez Jego ręce całym sercem dziękuję*³⁹.

Ksiądz kardynał podziękował za pracę w Konsulcie Wyższych Przełożonych, a odejście o. Hołdy nazwał poważną stratą, gdyż Ojciec swoim doświadczeniem, gorliwością i zawsze świeżą młodością ducha przez wiele lat owocnie w Konsulcie pracował⁴⁰. Tym niemniej ks. prymas, doceniając jego zaangażowanie,

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem.

nie zwolnił go z tego urzędu, ale zaprosił do pracy, przedłużając mu kadencję na następne 6 lat, mimo że o. Hołda nie był już wówczas prowincjałem.

Wielkim wydarzeniem dla Kościoła w Polsce, polskich redemptorystów, a także diecezji pelplińskiej była koronacja obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Toruniu. Dokonał jej w 1967 r. w obecności wielu biskupów, ks. prymas kard. S. Wyszyński. On też wygłosił kazanie podczas tej uroczystości. A po jej zakończeniu prowincjał redemptorystów i prymas Polski spotkali się, by pogratulować sobie wzajemnie.

Jeszcze wiele można by tu przywołać szczegółów, które ukazywałyby, jak ks. prymas widział prowincjała redemptorystów. A doceniał jego kompetencje w każdej niemal sprawie. Pytał go o radę i sam wyznaczał mu zadania. Podkreślał to swoje zaufanie choćby w powierzanej mu trosce o zgromadzenia zakonne, gdzie kilkakrotnie mianował go wizytatorem. Zlecał mu także głoszenie rekolekcji dla kapłanów i kleryków.

Gdy rozpoczynała się peregrynacja kopii cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, od katedry warszawskiej, redemptoryści otrzymali polecenie przeprowadzenia misji przed tą uroczystością. Ks. prymas życzył sobie, by pierwszym z misjonarzy był o. Hołda.

W latach siedemdziesiątych relacje z ks. prymasem przeszły już w wymiar bardziej duchowy. Ojciec Hołda z najwyższym szacunkiem i miłością odnosił się do ks. prymasa. Często odwiedzał go i u niego czerpał siłę do dalszej pracy rekolekcyjnej. Gdy zbyt krytycznie i negatywnie oceniał siebie, ks. kardynał pomagał mu patrzeć pozytywnie na lata heroicznej pracy dla własnego Zgromadzenia i zakonów w Polsce.

Nie dziwimy się więc, że jakąś ilustracją tej przyjaźni i ogromnego szacunku wobec prymasa była żartobliwa postawa o. Hołdy, który idąc na Miodową, zdejmował kapelusz już pod kolumną Zygmunta.

ODEJŚCIE

Na przełomie lat 60-tych o. Hołda uświadomił sobie, że przemiany społeczno-polityczne, a także pewne prądy teologiczne tworzą nowe widzenie świata i Kościoła. W życiu zakonnym każda taka nowość daje się odczuć najwcześniej. W swoich listach do Prowincji mówił o tych przemianach. Uważał, że nie mają one odpowiedniej podbudowy teologicznej i mogą przynieść bardzo negatywne skutki dla życia wspólnot i poszczególnych zakonników. Wyraził swoją myśl szczególnie dramatycznie, kiedy donosił współbraciom o odejściu jednego z kapłanów. Chciał za wszelką cenę utrzymać dawny szacunek dla reguły zakonnej, ukazywał absolutną konieczność zachowania konstytucji, podkreślał rolę medytacji i modli-

ty, bez której nie wyobrażał sobie życia apostołskiego. Wydaje się, że jego duchowość i uwaga skierowane były na szczegól, drobne sprawy, których zachowanie lub lekceważenie mogło zaważyć na wierności ślubom i powołaniu. Przykładem były kwestie posiadania zegarków, używania habitu, kapelusza i parasolki, utrzymania czarnej tonacji płaszcza. Rodziła się też obawa przed telewizją, która mogłaby zaważyć na programie pracy i modlitwy w klasztorze.

Wszystkie apele – nawet, gdy poruszał na pozór drobne sprawy – miały na celu ocalenie klasztoru jako znaku dla świata oraz podkreślenie konieczności ducha modlitwy i zjednoczenia z Bogiem. Nowe było dla niego zbyt groźne, nie do końca czytelne, zbyt „po ludzku” atrakcyjne. Stawiał sobie pytanie, czy po nowych ideach nie przyjdą następne, które zadomowią się w miejsce niekwestionowanych i sprawdzonych przez wieki wartości. Po 12 latach prowadzenia Prowincji miał poważne pytania i obawy, z którymi się dzielił, które chciał przedyskutować nie tylko ze swoim zarządem, ale i bliskimi mu ojcami. Pytał o przyszłość.

Tymczasem trwał Sobór Watykański II, szeroko komentowany, czasem nawet sensacyjnie, jeśli chodziło o wizję kapłaństwa i życia zakonnego. Wszystkie zakony zwoływały swoje kapituły generalne w celu odnowienia reguł i konstytucji. Generał redemptorystów także zwołał w Rzymie w 1964 roku kapitułę generalną, by dokonać odnowy przepisów zakonnych. W tym czasie o. konsultor generalny T. Kaczewski przeprowadził w Prowincji Polskiej redemptorystów wizytację nadzwyczajną. Odwiedził wszystkie klasztory i rozmawiał ze współbraćmi. Ciężenie ku nowemu w atmosferze odnowy soborowej było tak duże, że już podczas tej wizytacji mówiło się, bez głębszej analizy, o nowym przełożonym, który rozumiejąc te problemy, poprowadzi ku przyszłości Polską Prowincję. Rodziły się jakieś oczekiwania i nadzieje. Przyniosły one zmianę na urządzie prowincjała. O. Hołda rozumiał, że jego czas już się skończył. W kronice prowincjalnej, którą prowadził, napisał 15.XII.64 r.: *Vivant, qui venturi sunt et trahent Provinciam*⁴¹.

13.I.1965 roku o. Hołda w kościele św. Benona, odczytując dekret o. generała Gaudreau, wprowadził o. Jana Piekarskiego na urząd prowincjała. Po modlitwie wydano obiad i tego dnia o. Hołda rozpoczął nowy rozdział swojego życia.

Wraz z nim rzeczywiście nastąpił zmierzch pewnej epoki i tradycji. Można by je określić tradycją wiedeńsko-praską, a także tradycją, która przekazywana była w zgromadzeniu od 1764 roku.

Dlaczego tak się stało? Złożyło się na to kilka przyczyn. Jak już zostało wspomniane, soborowe *aggiornamento* było zbyt nagłym przyspieszeniem, by tak szanowne instytucje jak zakony żyjące starymi tradycjami, nie przeżyły

⁴¹ *Niech żyją ci, którzy przychodzą i obejmują Prowincję* (KWPR, t. 3, s. 298).

zamieszania. Mówiono o nowej teologii, a także o szacunku do źródeł teologicznych i charyzmatycznych i pierwotnego zamysłu założyciela. Łączyło się to z koniecznością nowych priorytetów, jak chociażby podkreślenie braterstwa i wspólnoty. Kapituły generalne wypracowywały nowe konstytucje, formułowane w duchu myślenia Kościoła w odnowie, w drodze ku człowiekowi tego czasu. Dla starszego pokolenia nie zawsze była to teologia czytelna, zrozumiała, a nowe konstytucje wystarczająco opisujące charyzmat zakonu. Stąd rodziły się problemy, które zwykle towarzyszą podobnym przemianom. Niektórzy komentatorzy soborowej teologii używali zamiennie dwóch pojęć: apostołatu i kontemplacji, ukazując, że jedno czerpie z drugiego, ale też w pewnych sytuacjach mogą się wzajemnie pokrywać. Takie ujęcia rodziły pytania o to, czy modlitwa i kontemplacja nie staną się obiektem rozpraw naukowych i przestaną prowadzić ku doświadczeniu Boga, zamiast być ukrytą siłą Kościoła oraz czy przepowiadanie nie będzie podobne do religijnej agitacji.

Wreszcie sporo problemów stworzył sam prawodawca. Nowe prawo zakonne było zatwierdzone *ad experimentum*. Ta zasada dawała możliwość różnej interpretacji konstytucji. Prawodawca wychodził naprzeciw oczekiwaniom zmianom, regulując pewne przepisy tą klauzulą. Wierzył, że zakonnicy będą zachowywać w dawnej, rygorystycznej formie nowe prawo, choć jeszcze nie do końca określone. W praktyce okazało się to zbyt skomplikowane. Zakony, odkrywające na nowo swój charyzmat, odnawiające swoją teologię, nie nadążały z zapisem swojego „teraz”. Rodziło to niepewność i subiektywne interpretacje czy niedoceniające pracy kapituł generalnych.

Ojciec Hołda twierdził, że ze swoją duchowością także się w tym *novum* gubił. Nie była to prawda. Był wierny wizji zakonnika, do jakiej przyłgnął od najmłodszych lat. Była to duchowość redemptorysty, który zanurzony przez kontemplację w tajemnicę Odkupienia, kontynuuje dzieło swojego Mistrza. Przez lata przewodnikiem jego życia i pracy był św. Paweł Apostoł. Znał prawie na pamięć jego listy. Cytował po łacinie całe ich fragmenty. Musiał odkryć je dla siebie bardzo wcześnie, a nie dopiero w więzieniu, gdyż przebywał w nim niewiele ponad pół roku⁴². Już wtedy uważał, że duchowość zakonnika wyrasta z wyrzeczenia się i przyjęcia krzyża, z heroicznej wierności Chrystusowi, co owocuje gorliwością apostołską. Z ogromnym nakładem czasu, a także z wielką pilnością pochylał się nad tekstami Soboru Watykańskiego II, które omawiały życie konsekrowane, zwłaszcza nad dekretem o życiu zakonnym *Optatam totius*. Przeczytał wszystkie opracowania na ten temat, które zostały wydane we Włoszech i Francji. W żadnym wypadku nie oczekiwał biernie na jakieś olśnienie z nieba. Nie oczekiwał, że jego wizja będzie doceniona.

⁴² Pierwsze kazanie po powrocie z tułaczki wojennej wygłosił w Tuchowie 29.VI.1940 r. na temat: Elementy struktury psychicznej świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Głoszone rekolekcje do zakonnic i zakonników oparte były na głębokich przemyśleniach teologii Soboru. Jednak nurtowało go jedno pytanie: czy w wielu wypadkach nie podchodzi się do teologii życia zakonnego zbyt powierzchownie w swoim entuzjazmie. Obserwował odejścia z zakonów w Europie i na świecie i napawały go one smutkiem. Czy *aggiornamento* – termin nie mający odpowiednika w dotychczasowej teologii – przyniesie współczesnemu zakonnikowi pogłębienie doświadczenia Boga? – pytał nieustępliwie.

Nie były to pytania człowieka, który wyczerpuje swą energię w krytyce. Chciał, aby w tej dyskusji usłyszano jego twórczy głos, słowo wypowiedziane życiem, więc jeszcze pełniej stał się misjonarzem. Nie mając już obowiązków wypływających z przełożenstwa, przeniósł się w stylu św. Pawła z miasta do miasta, z klasztoru do klasztoru i głosił rekolekcje, spowiadał, młodym zakonnikom żeńskim opracowywał konstytucje właśnie w duchu Soboru Watykańskiego II. We własnym, macierzystym klasztorze był prawie gościem.

Te problemy niosły krzyż, który chwilami niesłychanie mu ciążył i był prawdziwym cierpieniem. Zdawał sobie z tego sprawę, czasem chciał się od tego uwolnić, ale nie potrafił. Ten krzyż niósł do ostatniej chwili swojego życia. Można byłoby sformułować te problemy w pytaniu o jakość jego posługi jako prowincjała; o stopień gorliwości, dobór środków, metod, o formację. Czuł się w wielu sprawach winny. Robił rachunek sumienia z pewnego swojego rygoryzmu jako środka na prowadzenie Prowincji, *którą otrzymał w stanie prawie idealnym*⁴³. Czasem mówił o tym, wyrażał istotne wątpliwości. Z tych właśnie wypowiedzi widać, jaki niósł krzyż. Warto przeczytać jego słowo z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa czy wyboru na członka kapituły, czy wreszcie pewne zdania z korespondencji osobistej.

Odpowiedzią na te wątpliwości było pełne posłuszeństwo swoim przełożonym, podjęcie zadań przez nich wyznaczonych i praca apostołska bez jednego wolnego dnia, nie uznająca żadnych wakacji.

Bywały dni, że bardzo chciał pomówić z tymi, którzy po nim przyszli na urząd prowincjała lub byli przełożonymi. Chętnie rozpoczynał takie dyskusje. Było w nich pragnienie zrozumienia nowych czasów i ludzi, ale bywało, że rozmówcy nie zawsze byli wystarczająco kompetentni, żarliwi, może czasem i mało odpowiedzialni. Czasem z nostalgią wracał do czasów, które bezpowrotnie minęły.

Z pozycji pragnącego ocalić wszystko, co było tradycją Polskiej Prowincji Zgromadzenia – system misyjny, struktury duchowości i wspólnoty, zasady formacji – nie mógł zrozumieć nowych ideałów. Uważał, że nadchodzące zmiany nie mają fundamentu duchowego, a raczej zmierzają do *akceptacji złagodzonych przepisów reguły*⁴⁴, które są zbyt liberalne.

⁴³ K. Hołda, *List do Prowincji*, NW 1(1953)2.

⁴⁴ AWPR, K. Hołda, *Korespondencja*.

Nie rozumiał dialogu ze światem, który rodził niezbyt interesujących ludzi. Był świadomy, że wyniósł Prowincję na wysoki piedestał obserwacji i apostołskiej pracy, co potwierdzało uznanie kapłanów i biskupów. Był zdania, że płaski dialog ze światem wystudzi dynamizm wspólnot, ich siłę duchową, a tym samym sprowadzi je do zwyczajnego przepowiadania i pracy duszpasterskiej, które są domeną duszpasterzy diecezjalnych.

ŻYCIE

Kazimierz Hołda urodził się 22 lutego 1907 roku w Tuchowie w diec. tarnowskiej. Jego rodzicami byli Michał i Katarzyna z domu Mazur. Posiadali oni niewielkie gospodarstwo i wychowali siedmioro dzieci.

Tuchów zawsze żył przede wszystkim swoim sanktuarium Matki Bożej. Mieszkańcy tego miasteczka, jak i wierni z okolic budowali swoją wrażliwość religijną wokół świąt i uroczystości w klasztorze, zwłaszcza po koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w 1904 r., dokonanej przez bpa L. Wałęgę. Tzw. Wielki Odpust był najważniejszym wydarzeniem dla wszystkich między świętami Bożego Narodzenia a Wielkanocą. *Wysłuchanie kilku Mszy św. i misyjnych kazań, a także spowiedź*⁴⁵ były obowiązkowe prawie pod sankcją grzechu.

Państwo Hołdowie, mieszkając opodal sanktuarium, prowadzili więc swoje dzieci do kościoła i własną pobożnością uczyli je chrześcijańskiego życia. W tym czasie klasztor tuchowski stał się domem studiów dla młodzieży zakonnej i przyjmował w swoje mury nie tylko tych, którzy mieli rozpocząć studia filozofii i teologii, ale także młodych chłopców do niższego seminarium. Kazimierz dostrzegł właśnie tych najmłodszych, którzy swoimi wyborami przyszłego życia zakonnego zaimponowali mu najbardziej. Oni go zafascynowali i chciał im dorównać. Gdy nieco podrosł, mógł już bez trudu zrealizować to pragnienie przeżycia wielkiej przygody.

*W domu rodzinnym często miałem sposobność spotykać ojców redemptorystów i juvenistów, o których wiedziałem, że mają zostać zakonnikami. Już w szkole powszechnej odczuwałem ochotę zostania kapłanem, a rodzice podsuwali mi myśl wstąpienia do juvenatu. Chętnie się z tym zgodziłem i po ukończeniu szkoły wstąpiłem do juvenatu w Tuchowie*⁴⁶.

W wyniku mądrych decyzji o. E. Trzemeskiego juvenat przeniesiono do Torunia i ostatnie klasy gimnazjum Kazimierz kończył już w tym mieście egzaminami dojrzałości w 1927 r. Tam dał się poznać jako wybitnie zdolny, wybijając się przede wszystkim w przedmiotach matematyczno-fizycznych.

⁴⁵ AWPR, K. Hołda, *Życiorys*.

⁴⁶ Ibidem.

Zgromadzenie pociągało go przede wszystkim żarliwą pracą misyjną. Zgłosił się więc do nowicjatu, który odbył w Mościskach pod kierunkiem o. A. Żółtowskiego. Po jego zakończeniu w 1928 r. złożył śluby zakonne. Tę decyzję motywował następująco: *Cel Zgromadzenia, mianowicie praca nad zbawieniem dusz i widok prac podejmowanych w tym względzie przez naszych Ojców bardzo mnie pociągały i umacniały w powziętym zamiarze. W nowicjacie poznałem istotę życia zakonnego i tym bardziej pragnąłem złożenia ślubów.*

Złożyć śluby, a więc wytrwać w Zgromadzeniu do śmierci pragnę z następujących przyczyn: By sobie zapewnić zbawienie, które poręcza św. Alfons mówiąc o wytrwaniu w Kongregacji; by rzeczywiście dążyć do świętości i doskonałej miłości Boga oraz by spełnić gorące pragnienie pomagania innym duszom do zbawienia i przez to oddania czci Panu Bogu w posłuszeństwie i dążeniu do nieba⁴⁷.

Na tych słowach kończą się relacje o początkach jego powołania. Bardzo wstrzeźliwe to sformułowania. Raczej kryją więcej tajemnic, niż czynią zadość naszej rozbudzonej ciekawości.

Studia teologiczne rozpoczął w Tuchowie jesienią 1928 roku. Seminarium nie było liczne, ale bogate w ludzi, którzy prowadzić będą w przyszłości niezwykle dynamicznie Polską Prowincję Zgromadzenia. Kazimierz szczególnie błyszczał w dziedzinie filozofii, jednak swoją wielką miłość odkrył w teologii: a mianowicie odkrył św. Pawła z jego wielkim umiłowaniem Jezusa Ukrzyżowanego. Poczuł się bardzo małym wobec postawy wierności św. Pawła ukazanej w Liście do Galatów. Całe jego późniejsze życie dowodzi, że chciał zachować tę wierność w swoim życiu, i na niej budował wszystko, co było mu dane i zadane. Do końca życia zachował tamte seminaryjne fascynacje, pogłębiając je w wierze i w wielkiej miłości ku Chrystusowi i Jego Kościołowi. Jego matematyczny umysł nie tylko nie ograniczał jego myślenia, ale stał na straży porządku, logiki i konsekwencji dokonywanych wyborów. Ten umysł nie pozwalał mu na zmarnowanie ani chwili czasu. W takim kontekście odkrywania rzeczywistości szedł do kapłaństwa.

Udzielał się wszędzie, gdzie tylko mógł i na ile w seminarium było to możliwe. Miał duży talent muzyczny, który wykorzystywał w założonym i prowadzonym przez siebie chórze. Prym wiedli w nim ojcowie E. Hryniewiecki i T. Müller. Ukoronowaniem ich działalności był występ na Kongresie Eucharystycznym w Tarnowie w 1930 r.

W Kościele nadszedł jubileuszowy rok, a zarazem czas jego święceń kapłańskich. Przyjął je w tuchowskim sanktuarium 13.VIII.1933 r. z rąk ks. bpa E. Komara, sufragana tarnowskiego.

Mszę św. prymicyjną odprawił w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej w kościele sanktuaryjnym. Kazanie wygłosił dziekan dekanatu tuchowskiego

⁴⁷ Ibidem.

i proboszcz parafii św. Jakuba ks. Walenty Wcisło. Na uroczystości było bardzo dużo ludzi, zwłaszcza że był to pierwszy redemptorysta z Tuchowa.

Od tej chwili czuł się w pełni redemptorystą i misjonarzem. Jednak posłuszeństwo, o którym pisał w prośbie o dopuszczenie do pierwszej profesji postawiło przed nim zupełnie inne zadania.

Jeśli pragnął kiedyś studiować, to tylko teologię i św. Pawła, swojego mistrza. Tymczasem prowincjał E. Trzemeski w 1934 r. skierował go na studia matematyki i fizyki na Uniwersytet Jagielloński. Studia na szacownej Alma Mater bardzo go nobilitowały, ale nie cieszył go ich przedmiot. Zachował z tego czasu wiele wspomnień. By nie zostać przy samej tylko matematyce, studiował także filozofię. Bardzo chciał się doktoryzować z filozofii u prof. Zygmunta Zawirskiego, jednak podjęte prace apostolskie i wojna stanęły tym planom na przeszkodzie.

Podczas studiów należał do wspólnoty klasztoru krakowskiego i nie podejmował większych prac apostolskich. Spowiadał w kościele, głosił kazania, zwłaszcza na nabożeństwach majowych i październikowych, często też na uroczystościach maryjnych, z okazji których kronikarz kiedyś zanotował: *Fascynujące kazanie wygłosił o. Hołda*⁴⁸. Spowiadał w okolicznych parafiach z okazji Bożego Narodzenia i Wielkiego Postu, w Mogile przed odpustem wrześniowym. Raz prowadził rekolekcje u księży sercanów w Płaszowie. W 1937 r. miał także triduum w kościele Bożego Ciała.

W czasie wakacji w 1936 r. wraz z o. Kaczewskim odbyli niecodzienną wyprawę w Tatry. Wyszli z Łomnicy Zdroju i przez Piwniczną, Szczawnicę dotarli do Szaflar. Gościł ich u siebie ks. proboszcz Władysław Wójtowicz, który odwiózł ich bryczką do Zakopanego. Następnie zdobyli wszystkie ważniejsze szczyty z Rysami włącznie i przeszli na stronę słowacką, gdzie zatrzymali się u tamtejszych redemptorystów. Kronikarz klasztoru w Krakowie poświęcił tej wyprawie trzy strony i zakończył pełen uznania: *Oby takich studentów było jak najwięcej*⁴⁹.

W czerwcu 1939 r. o. Kazimierz z tytułem magistra matematyki ukończył studia. Prowincjał przeniósł go do Torunia i mianował profesorem w gimnazjum oraz w niższym seminarium. Tymczasem rozpoczęła się wielka gorączka w przecuciu nadchodzącej wojny. Dyskutowano o tym na wszystkich spotkaniach w pracy i na ulicy. Jednak życie na razie płynęło swoim torem i póki co nie przewidywano jeszcze nadchodzącej grozy. W lipcu o. Hołda wyjechał do Wilna. Miał tam pozostać parę tygodni, a 1 września rozpocząć zajęcia w Toruniu. Nie dotarł tam jednak, gdyż pod koniec sierpnia prowincjał zdał sobie sprawę, że prowadzenie gimnazjum w czasie wojny będzie niemożliwe. Dlatego o. Kazimierz tuż przed jej wybuchem znalazł się w Tuchowie.

⁴⁸ KKRK, t. 3, s. 718.

⁴⁹ Ibidem, s. 697-699.

Po decyzji o ewakuacji studentów tuchowskich na wschód o. Hołda z kilkoma klerykami dotarł do Pniatynia k. Przemyśla przed Lwowem. Gdy zamierzali wrócić do Tuchowa, okazało się to niemożliwe i na okazję musieli czekać kilka miesięcy. W listopadzie kronikarz w Krakowie zaznaczył: *O. Hołda ongiś naczelnny kaznodzieja krakowski, jeszcze granicy bolszewickiej nie przekroczył*⁵⁰. W marcu 1940 roku przesłał do Krakowa wiadomości o klasztorze w Mościskach. Zachowała się kartka z 26.I.1940 r. – przysłała 15.III. Wszyscy czekali na jakiś moment by przeprowadzić się do Tuchowa. Stało się to 24.IV.1940 r. w *dzień Matki Boskiej Dobrej Rady udało się 19 redemptorystom z Mościsk przedostać z bolszewickiego raju do Generalnego Gubernatorstwa. Byli to norwiczusze, klerycy, bracia z o. K. Winiarskim na czele*⁵¹.

W tej ostatniej grupie wracających nie było o. Hołdy. Dlaczego zatrzymał się w Mościskach dłużej niż inni, nie wiadomo. Wrócił do Tuchowa dopiero 13.V.1940 r. w Zielone Świąta⁵².

Wraz z wybuchem wojny zostały zamknięte wszystkie szkoły, a kilkunastu dawnych juvenistów z Torunia kończyło nowicjat, mając w perspektywie gimnazjum. Dlatego o. prowincjał mianował o. Hołdę prefektem wspomnianych kleryków. Poleciał mu organizację tajnego nauczania gimnazjalnego w Tuchowie. Fachowych sił profesorskich nie brakowało, więc oprócz studentów filozofii i teologii uczyli się także klerycy licealiści. Ojciec Kazimierz uczył matematyki, fizyki, łaciny, nawet greki i śpiewu.

Na tym jednak jego aktywność się nie wyczerpywała. Głosił kazania w sanktuarium i okolicznych parafiach. W czasie wojny znaczenie tuchowskiego klasztoru jeszcze wzrosło. Okoliczni proboszczowie polecali swoje parafie i wiernych opiece Matki Bożej, a ludzie przybywający pojedynczo do sanktuarium szukali tu nadziei. Często wzywano ojców do ludzi chorych i umierających, którzy pragnęli się spowiadać u *misjonarzy z klasztoru*. Jeżdżono po 10 km wozem, by spełnić tę posługę. Także proboszczowie zapraszali ich z kazaniami i spowiedzią do swoich parafii. Ojciec Hołda chętnie podejmował te zadania.

Nadto, gdy tylko duszpasterze uznali, że można prowadzić rekolekcje parafialne, zaczął się dla klasztoru błogosławiony czas prac apostolskich. Wszyscy ojcowie podejmowali te prace. Do rangi bohatera urósł o. S. Wójcik, zwłaszcza dzięki szczególnemu talentowi kaznodziejskiemu, a także przez swoje rekolekcje. Jednak to o. Hołda znalazł się na pierwszym miejscu w liczbie podjętych prac apostolskich w latach 1941-1944. Wygłosił w tych latach 35 rekolekcji parafialnych. Nadto kroniki notują liczne tridua i kazania w sąsiednich parafiach. Głosił także rekolekcje dla kapłanów przyjeżdżających do klasztoru oraz dla sióstr zakonnych w Tarnowie. Na uwagę zasługują re-

⁵⁰ KKRK, t. 3, s. 917.

⁵¹ Ibidem, s. 928.

⁵² Ibidem, s. 67

kolekcje dla kleryków seminarium tarnowskiego w Błoniu, na które w 1942 r. zaprosił go rektor, ks. Wł. Węgiel. Nie bał się żadnych zagrożeń wynikających z bezwzględności niemieckiego i sowieckiego okupanta. Kronikarz przypominał o ciągłej inwigilacji klasztoru przez gestapo. Jako przykład odwagi o. Hołdy może służyć wyprawa przez granicę sowiecką na rekolekcje parafialne w stanisławowskiej farze w dniach 11-18.IV.1943 r. Z Tuchowa do Stanisławowa trzeba było przemierzyć 400 km. Zdążył po drodze odwiedzić współbraci w mościckim klasztorze⁵³.

19.II.1943 r. w Tuchowie, w wieku 76 lat zmarła jego matka. Ojciec Kazimierz był w tym dniu w Krakowie u prowincjała. Z Tarnowa wrócił pieszo, gdyż nie kursowały pociągi. W pogrzebie wzięła udział wielka ilość ludzi, jak i kilku kapłanów diecezjalnych, przyjaciół o. Hołdy.

I tak wśród pracy i pod opieką Matki Bożej doczekano końca okrutnej wojny.

14 lutego 1945 r. o. S. Solarz złożył w krakowskim kuratorium prośbę o otwarcie gimnazjum przy klasztorze redemptorystów w Krakowie. Chodziło o nadanie praw państwowych tej placówce prowadzonej tajnie od września 1939 r. Prośba została przyjęta, zaś o. Hołda 25.II. został mianowany dyrektorem tej szkoły⁵⁴.

Gimnazjum krakowskie działało zaledwie przez dwa lata. Mimo że jego wykładowcy mieli wykształcenie uniwersyteckie, to profil nauczania budził u nowej władzy zasadnicze obiekcje. Już w maju 1947 roku cofnięto tej instytucji prawa państwowe, a tym samym przesądzono o jej losie. O. Hołda, jako dyrektor, udał się do Warszawy i w samym ministerstwie edukacji starał się o odwołanie decyzji krakowskiego kuratora. Miło przyjęty przez dyrektora departamentu, otrzymał niejasne obietnice, które były potwierdzeniem decyzji wydanej w Krakowie.

Prowincjał o. F. Marcinek, by uratować odzyskany klasztor i budynek przedwojennego gimnazjum, przeniósł wszystkich gimnazjalistów do Torunia. O. Hołda, dyrektor z Krakowa, rozpoczął tu nowy etap życia, które miało swój najbardziej dynamiczny okres.

Tymczasem po wizytacji konsultatora generalnego z Rzymu ogłoszono o. L. Frąsja prowincjałem, a o. K. Hołdę rektorem klasztoru toruńskiego. Nowy rektor przyjął urząd z wielką pokorą, ukazując w wygłoszonej przemowie swoje braki i niedoskonałości. Oczekiwał szczególnie Bożej łaski i pomocy Matki Najświętszej. Miał także nadzieję na wyrozumiałość współbraci.

⁵³ KKRT, t. 5, s. 272.

⁵⁴ „Przyjechał do Krakowa 22.II.1945 r. i zaraz zajął się urządzeniem gimnazjum i juwenatu w nowych warunkach. Odbył odpowiednią konferencję z o. prowincjałem, z dyrektorem i ministrem i ułożył plan urządzenia szkoły i juwenatu, rozmieszczenia i obsługi. (...) 25.II o. Hołda zwołał wspólną konferencję dawnych lektorów. Jej treścią było przedstawienie szczegółowego planu oraz organizacji nowych sił nauczycielskich i planu nauki” (AWPR, S. Solarz, *Kronika Juwenatu 1939-1946*, s. 103-104).

Mimo obowiązków dyrektora gimnazjum i wykładowcy funkcja przełożonego dawała mu wielkie pole pracy rekolekcyjnej. Nic nie mogło go powstrzymać przed przepowiadaniem. Uroczystości, święta maryjne, okolicznościowe kazania, rekolekcje parafialne, rekolekcje dla sióstr i długie godziny spowiedzi wypełniały mu zwykłe dni.

Miewał kazania na dorocznych procesjach z obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, które gromadziły cały Toruń. Były to bowiem dziękczynne modlitwy za ocalenie miasta od nieszczęść wojennych, w tym od *wyzwolenieckiego bombardowania przez armię sowiecką*. Młodzi juweniści i klerycy byli pod niebywałym urokiem tego przepowiadania.

Jakim był na co dzień? Pełen pasji. Matematyk. Racjonalista w metodzie duchowości. Rozmodlony. Kaznodzieja o każdej porze dnia. Profesor. Ciągłe gotowy wkraczać na nowe drogi. Czasem miał mało cierpliwości, by zrozumieć tych, którzy wolniej rozumują, mają mniej zdolności, stawiają o jedno pytanie za dużo. Na lekcje wpadał z drogi z kapeluszem w ręce. Zaczynał nowy dział matematyki, pisał, kreślił, chciał żeby go już uprzedzająco rozumiano, i po lekcji wsiadał znów do tramwaju, by już gdzieś coś głosić, załatwiać, kogoś spowiadać.

SCHYLEK ŻYCIA

O exodusie z Torunia, o jego prowincjalstwie i okolicznościach objęcia tego urzędu wcześniej powiedzieliśmy. Zostało nam jeszcze podsumowanie bogatego życia i wspomnienie o okolicznościach śmierci.

Miał trzeźwą świadomość, że odchodzi. Kalendarz przyjętych prac i rekolekcji był pełen, pomału zaczął się jednak żegnać ze światem i ludźmi. Były też dni, kiedy nie dawał za wygraną.

Po swojej wizycie w Rzymie w 1959 r. przez lata starał się o uzyskanie paszportu i wyjazd za granicę. Wszystkie starania kończyły się niepowodzeniem. Wsparty pismem ks. prymasa otrzymał wreszcie paszport w 1970 r. Chciał ponownie wyjechać do Rzymu, by przeprowadzić rozmowy w Kongregacji do Spraw Zakonnych oraz złożyć sprawozdanie z pracy zakonów w Polsce. Nadto był zaproszony, by wygłosić kilka serii rekolekcji dla sióstr urszulanek szarych i nazaretanek. Wyjazd zaplanowany na marzec nieco się przedłużył z racji choroby, ale przebiegł pracowicie i owocnie. Od spotkania we wspomnianej Kongregacji, a także w Sekretariacie Unii Przełożonych Generalnych, po przemówienie w Radiu Watykańskim i wygłoszenie rekolekcji. Sam tak o tym pisał: *Szczytem moich zabiegów w Rzymie była audiencja u Ojca Świętego, osobista, prawie, że prywatna to znaczy w apartamentach watykańskich, w Sali dei Paramenti, po ogólnej audiencji środowowej. Przystępując do Ojca Świętego przedstawiłem skrótowo stan zakonów męskich w Polsce (w świetle pozytywnym) trzymając w rękach obszerniejsze sprawozdanie*

(...) *Ojciec Święty wyciągnął rękę i sam wziął mi to sprawozdanie i powiedział: „Attente legam, legam attente”. (...) Przeżyłem wielką łaskę. Oby ten akt przyczynił się także dla dobra Kościoła i umocnienia zakonów*⁵⁵.

Jednak Rzym, do którego przyjechał, był już inny od tego, który pamiętał z lat pięćdziesiątych. Tym razem spotkał się z polskimi studentami, aby rozmawiać o Zgromadzeniu, Kościele, zadać szereg istotnych pytań o przyszłość. Był chłonny każdej odpowiedzi, być może szukał potwierdzenia własnych koncepcji czy rozwiązań, które miały iść w określonym przez niego kierunku. Przyjechał, by załatwić jakieś sprawy siostr nazaretanek, ale i po to, by potwierdzić swoją siłę, sprawność intelektualną, może i kondycję fizyczną. W rozmowie tryskał optymizmem, był błyskotliwy. Pytano, ile naprawdę ma lat.

W zasadzie nikt nie słyszał, żeby o. Hołda kiedykolwiek chorował. Jednak z jego listów wynika, że podczas pobytu w Rzymie w 1970 r. przeszedł zawał serca i dwa miesiące przeleżał w szpitalu. Po rekonwalescencji natychmiast wygłosił kilka serii rekolekcji dla zakonnic, odwiedził Francję i Niemcy, a po powrocie do kraju stanął do pracy jak przed zawałem.

Rok wcześniej został jeszcze rektorem klasztoru w Warszawie przy ul. Karolkowej. Czuł się dowartościowany tym rektorstwem. Dziękował prowincjałowi za odwagę i zaufanie. Bywając systematycznie na zebraniach przełożonych, dyskutował na temat zmian zachodzących w życiu zakonnym i w Prowincji. Ślady tych dyskusji można spotkać w prywatnych listach adresowanych do podejmujących dyskusję współbraci.

Nietypowy jubileusz 77 lat swoich urodzin postanowił uczcić wyprawą w Tatry i zdobyciem Granatów. Ojciec Ryznar, jego towarzysz podróży, padł z wyczerpania po zejściu ze szlaku. Ojciec Hołda *szedł śpiewając*. Po wakacjach powrócił do pracy i rekolekcjom nie było końca.

W kilka dni przed śmiercią zakończył rekolekcje u siostr w Sieradzu, i mając 80 lat, dołączył do warszawskiej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Wcześniej w niej nie uczestniczył. Oczywiście nie dotrzymywał pielgrzymiego tempa, ale szedł własnym rytmem. Wrócił z niej wcześniej, gdyż od 12 sierpnia zaczynał w Dębicy rekolekcje dla siostr służebniczek.

Do Dębicy przybył 12 sierpnia 1987 r. Przez pierwsze trzy dni wygłaszał po trzy konferencje dziennie z właściwą sobie energią. W tych dniach także dużo spowiadał. Ostatnią konferencję wygłosił na temat posłuszeństwa. Następnie spowiadał do wieczora. Tak zakończył ostatni dzień swojego życia. Wcześniej zauważono, że jest mocno zmęczony. Być może te kilka dni marszu na Jasną Górę przyczyniło się do tego zmęczenia.

W nocy przyszedł atak serca. Przy chorym były obecne siostry i kapelan, który udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych. Pogotowie przewiozło go do szpitala w Dębicy, gdzie zmarł 18 sierpnia 1987 r. o godz. 5.30 rano.

⁵⁵ AWPR, K. Hołda, *Korespondencja z ks. prymasem...*

Wielokrotnie powtarzał, że chciałby umrzeć na posterunku pracy. Takiej śmierci zazdrościł swoim współbraciom. I sam padł jak podcięte drzewo.

Wiadomość o śmierci o. Kazimierza napełniła współbraci smutkiem. Rozpoczęły się na nowo dyskusje nad przyszłością i epoką, która skończyła się wraz z odejściem prowincjała Hołdy z urzędu, a całkowicie zamknęła z chwilą jego śmierci.

Pogrzeb odbył się w Warszawie 21 sierpnia w kościele przy ul. Karolkowej. Zgromadził rzeszę współbraci, kapłanów diecezjalnych, wiele delegacji sióstr zakonnych. Uroczystości przewodniczył ks. bp Z. Kraszewski.

Ojca Kazimierza pochowano na Cmentarzu Wolskim w Warszawie. Przeżył 80 lat, w Zgromadzeniu 59, a w kapłaństwie 54. Przez 12 lat był prowincjałem zgromadzenia.

Do jego bogatej osobowości warto wrócić. Konieczna jest analiza jego pism i listów do Prowincji. Obrachunek z przeszłością w kontekście jego osoby i dokonań byłby bardzo owocny w obecnych czasach. Jego wierność, gorliwość, myśl teologiczna i żarliwość apostołska stają się zachętą dla takiej refleksji.

Wykaz skrótów:

- AWPR – Archiwum Warszawskiej Prowincji Redemptorystów w Tuchowie.
- KJWPRK – Kronika Juwenatu Polskiej Prowincji Redemptorystów w Krakowie.
- KKRB – Kronika Klasztoru Redemptorystów w Braniewie.
- KKRG – Kronika Klasztoru Redemptorystów w Gdyni.
- KKRL – Kronika Klasztoru Redemptorystów w Łomnicy.
- KKRK – Kronika Klasztoru Redemptorystów w Krakowie.
- KKRT – Kronika Klasztoru Redemptorystów w Tuchowie.
- KKRZ – Kronika Klasztoru Redemptorystów w Zamościu.
- KSZWR – Kronika Studentatu Warszawskiej Prowincji Redemptorystów.
- KWPR – Kronika Warszawskiej Prowincji Redemptorystów.
- NW – Nasze Wiadomości. Biuletyn Warszawskiej Prowincji Redemptorystów.
- SH – Spicilegium Historicum. Roma.

o. dr B. Słota – historyk Zgromadzenia Redemptorystów, wykładowca historii biblijnej oraz historii Zgromadzenia.